

Florek, Piotr

Nowa książka o dziejach polskiej
husarii : Radosław Sikora, "Fenomen
husarii", Toruń 2003, Dom Wydawniczy
Duet, ss. 271

Czasy Nowożytne 18-19, 181-190

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Piotr Florek
(Olsztyn)

**Nowa książka o dziejach polskiej husarii:
Radosław Sikora, *Fenomen husarii*, Toruń 2003,
Dom Wydawniczy Duet, ss. 271**

Temat podjęty przez autora jest ważki naukowo. Co więcej, bez żadnej przesady można powiedzieć, że jest bliski sercu każdemu miłośnikowi wojskowości w Polsce, szczególnie wojskowości staropolskiej. Po dzień dzisiejszy husaria wzbudza silne emocje u wielu naszych rodaków, nawet tych, którzy na co dzień nie zajmują się zawodowo, czy tylko hobbystycznie, dziejami wojskowości. Wielu przypisuje tej formacji kawalerii wręcz legendarne znaczenie. Husaria do dziś jest symbolem militarnej potęgi dawnej Rzeczypospolitej. Takie bitwy jak Kircholm (1605 r.), Kłuszyn (1610 r.), Wiedeń (1683 r.) i wiele innych oraz kampanie z nimi związane, gdzie husaria odegrała decydującą rolę, wciąż są przedmiotem wykładów, analiz i badań prowadzonych na uczelniach wojskowych przez historyków wojskowości i osoby zafascynowane tą formacją kawalerii. W ciężkich dla naszej ojczyzny czasach, jak rozbiory czy lata PRL-u, wspomnienia o jej wspaniałych zwycięstwach służyły „pokrępieniu serc” i wywoływały dumę narodową. Tym bardziej jest dziwne, iż w polskiej literaturze przedmiotu właściwie nie istnieje żadna kompletna monografia traktująca o husarii¹. Książka Radosława Sikory jest poważnym wypełnieniem luki istniejącej w literaturze przedmiotu. Należy jednak podkreślić, że wbrew temu co sugerować może tytuł, praca ta nie jest kompleksowym opracowaniem dziejów husarii, do czego zresztą sam autor się przyznał (s. 5), a dotyka jedynie wybranych problemów z jej historii.

¹ Jest to o tyle niezrozumiałe, że źródła do tematu są przeogromne (wiele najważniejszych z nich zostało już zresztą wydanych drukiem). W okresie dwudziestolecia międzywojennego powstało w zasadzie tylko jedno poważniejsze dzieło traktujące o husarii, pióra Bronisława Gembarzewskiego, zob: B. Gembarzewski, *Husarze. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500-1775*, Warszawa 1939. Niestety, pod względem merytorycznym praca ta nie spełnia już zupełnie współczesnych wymogów. Jej niepodważalną zaletą jest natomiast bogata i starannie wykonana przez samego autora ikonografia, która do dziś nie straciła na swej wartości. Bogatą ikonografię dotyczącą husarii opracowali też Anna Wasilkowska i Zdzisław Żygulski, zob: A. Wasilkowska, *Husaria*, Warszawa, 1998; Z. Żygulski jun., *Husaria polska*, Warszawa 2000. Po wojnie jedyne poważniejsze dzieło traktujące o husarii miało charakter popularnonaukowy. Mimo to, jest dziś najwartościowszą pracą zajmującą się tą tematyką, zob.: J. Cichowski, A. Szulczyński, *Husaria*, Warszawa 1981. Istnieją również rozliczne monografie cząstkowe dotyczące zagadnienia.

Książka składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów w układzie tematycznym, dodatków i bibliografii. Jej uzupełnieniem są ilustracje, wykresy i tabele. Ramy czasowe pracy zostały niestety ograniczone tylko do lat 1576–1696.

We wstępie autor podkreślił, iż jego książka jest w dużej mierze polemiką ze słynnym artykułem Jerzego Teodorczyka *Bitwa pod Gniewem*², w którym to artykule wylansowana została teza o kryzysie polskiej jazdy, a w szczególności husarii, jaki miał rzekomo wystąpić w drugiej połowie lat dwudziestych XVII w., w wyniku reform wojskowych przeprowadzonych przez króla szwedzkiego Gustawa II Adolfa. Radosław Sikora nie zgodził się z poglądami Teodorczyka i obiecał obalić je w kolejnych rozdziałach swej książki. Jak sam autor zaznaczył, ma on też nadzieję, iż jego książka ożywi dyskusję na temat roli i znaczenia husarii w wojskach dawnej Rzeczypospolitej, a to jako recenzent uważam za chwalebne i bardzo pożądane.

W rozdziale pierwszym (*Czy rzeczywiście kryzys?*) autor dokonał szczegółowej analizy wspomnianego wcześniej artykułu Jerzego Teodorczyka. Jeszcze raz podkreślił, iż Jerzy Teodorczyk, a za nim kilku innych polskich historyków wojskowości, mylili się stawiając i podtrzymując tezę, w myśl której upadek husarii był spowodowany reformami wojskowymi Gustawa II Adolfa, których fatalne dla siebie skutki husaria miała już odczuć w czasie wojny pruskiej w latach 1626–1629³. Dowody na to autor obiecał przedstawić w dalszej części książki. Rzeczywiście, w rozdziale drugim (*Siła ognia piechoty*) możemy zapoznać się z przykładami na to, iż zachodnioeuropejski sposób walki ogniowej nie zdał zupełnie egzaminu w konfrontacji z walczącą na białą broń polską jazdą. Autor udowodnił też, że nawet po reformach Gustawa II Adolfa piechota szwedzka była faktycznie bezbronna w starciu z husarią. Teodorczyk nie neguje znaczenia tych reform, ale ich ducha widzi przede wszystkim w nowej ofensywnej taktyce wojsk szwedzkich (ta charakteryzowała się, między innymi, zwiększeniem roli i ilościowego udziału kawalerii w armii szwedzkiej!). Efektem nowej szwedzkiej taktyki było również unikanie, od tego czasu, starć w otwartym polu z polską husarią, o ile piechota szwedzka nie była chroniona za umocnieniami polowymi lub naturalnymi przeszkodami. Dopiero to, a także coraz bardziej sprawne dowodzenie i wyszkolenie szeregowych żołnierzy szwedzkich, a nie zwiększająca się w tym czasie siła ognia piechoty, w sposób znaczący wpłynęły na przebieg ówczesnych bitew staczanych pomiędzy Szwedami i Polakami oraz na końcowe rezultaty tych starć.

W rozdziale tym można jednak odnaleźć pewien błąd. Autor mylnie zinterpretował informacje, zawarte na temat bitwy pod Kłuszynem w diariuszu Samuela Maskiewicza (żołnierza i pamiętnikarza z pierwszej połowy XVII w.). Maskiewicz walczył

² J. Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX 1626). Pierwsza porażka husarii*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XII, z. 2, 1966.

³ Jak gdyby na marginesie głównego wątku, Radosław Sikora wbrew utartym sądom stwierdził, iż sama bitwa pod Gniewem w 1626 r., w skali strategicznej była bezsprzecznym zwycięstwem strony polskiej. Natomiast w skali taktycznej bitwa zakończyła się swoistym „remisem” między obiema armiami (s. 7-8).

w tej bitwie na lewym polskim skrzydle, w pułku hetmańskim, pod dowództwem księcia Janusza Poryckiego. Polskie oddziały, zgromadzone na tym kierunku (był wśród nich także płk Mikołaja Strusia – starosty chmielnickiego) walczyły bezpośrednio przeciwko najemnym zachodnioeuropejskim oddziałom cudzoziemskim⁴. Autor uważa, że Maskiewicz pisząc o chorągwiach husarskich, które szarżowały w tej bitwie po „razów osiem albo dziesięć” (co uważam, że jest nie pobitym rekordem w dziejach polskiej kawalerii!) opisał ataki prowadzone przeciwko najemnym oddziałom cudzoziemskim, które oczywiście walczyły na modłę zachodnioeuropejską (s. 14). Gdy jednak przeanalizujemy dokładnie cytowany tekst Maskiewicza oraz porównamy go z dostępną wiedzą na temat batalii kłuszyńskiej, nie możemy mieć wątpliwości, że autor diariusza miał na myśli chorągwie husarskie walczące przeciwko oddziałom moskiewskim⁵.

Rozdział trzeci (*Zbroja husarska*) skupia się na znalezieniu odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście zbroja husarska, a właściwie utrata przez nią jej zdolności ochronnych, stała się jedną z przyczyn rzekomego kryzysu husarii? Jest on dalszym ciągiem polemiki, którą Radosław Sikora prowadzi z tezami zawartymi we wspomnianym artykule Jerzego Teodorczyka. Radosław Sikora słusznie podkreślił, że zadaniem zbroi husarskiej nie była ochrona jej posiadacza przed każdym typem broni z każdej odległości. Stanowczo stwierdził, że zbroja husarska nie mogła być też przyczyną rzekomego kryzysu husarii od czasu starcia ze Szwedami w bitwie pod Gniewem, gdyż w okresie poprzedzającym tę bitwę, jak i po niej, zbroja nie zabezpieczała w zupełności husarza przed ogniem długiej broni palnej używanej przez piechotę. Samo zaś zastosowanie zbroi husarskiej było kompromisem między korzyściami jakie ona dawała, a uciążliwościami związanymi z jej używaniem. W rozdziale tym czytelnik znajdzie też wiele technicznych szczegółów dotyczących wyposażenia ochronnego husarii oraz przykłady na jego efektywność w walce. Poważnym mankamentem rozdziału jest zupełny brak ikonografii związanej z opisywanym w tym miejscu zagadnieniem. A wystarczyło by sięgnąć po pomoc do dzieła Bronisława Gembarzewskiego⁶, z którego to zresztą autor w innych miejscach swej pracy korzystał.

Rozdział czwarty (*Kopia husarska*) poświęcony został podstawowej broni husarii – kopii, która stanowiła o sile i potędze tej formacji wojskowej, dzięki której odnosiła ona swoje najwspanialsze sukcesy. Autor, absolwent Politechniki Wrocławskiej, skupił się przede wszystkim na technicznej stronie zagadnienia. Przeprowadził matematyczne wyliczenia co do wytrzymałości kopii i wyniki ich porównał z podobnymi obliczeniami dokonany dla innych broni drzewcowych. Spróbował też zrekonstruować technologię produkcji tej broni. Sikora zastanawiał się też nad najkorzystniejszymi sposobami zbalansowania kopii. Dokonał też mechanicznej analizy różnych

⁴ R.Szcześniak, *Kłuszyn 1610*, Warszawa 2004, s. 76-77.

⁵ S. Maskiewicz, *Diariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610-1612*, b.m., 1995, s. 166-169; patrz też: R.Szcześniak, dz. cyt., s. 76-77.

⁶ Gembarzewski, dz. cyt., s. 55-70.

sposobów posługiwania się kopią oraz wynikających z nich zalet i wad. Autor, zapewne jako pierwszy z badaczy tematu, zwrócił szczególną uwagę na tak zwany wytok (rodzaj tulei przytwierdzonej do siodła husarskiego, w której spoczywała kopia). Przypisał mu znaczącą rolę usprawniającą w posługiwaniu się kopią. Stwierdził, że wytok często wręcz był niezbędny dla operowania tą bronią. Swoje tezy poparł też szczegółowymi analizami z dziedziny mechaniki. W dalszej części recenzji powrócę jeszcze do zasygnalizowanego tu problemu. Ponadto autor zastanawiał się, jaką rolę spełniały chorągiewki mocowane na końcach kopii oraz opisał budowę grotów do nich. Omówił również problem długości kopii husarskich i spróbował zastanowić się, jakie czynniki powodowały różnice w tej materii. Wreszcie na zakończenie rozdziału autor przeanalizował przydatność użycia tej broni w starciu z różnymi przeciwnikami. Przy okazji wykazał też, że husaria, gdy zaszła taka potrzeba, potrafiła wykazać znaczną elastyczność w prowadzonych przez siebie działaniach bojowych. Okazało się, że husaria z łatwością mogła wykonywać większość zadań należących do innych rodzajów wojsk. Jako recenzent muszę jednak wnieść do rozdziału kilka uwag. Autor skoncentrował się na wybranym elemencie uzbrojenia husarskiego, to jest na kopii. Pamiętać jednak trzeba, że husarz dysponował całym wachlarzem uzbrojenia wchodzącym w skład jego wyposażenia, którego przedstawienie zostało w zasadzie pominięte przez autora, niestety z uszczerbkiem dla czytelnika. Autor nie jest też do końca konsekwentny w swoich opiniach. Otóż w jednym miejscu pisał, iż kopie siedemnastowieczne były dużo dłuższe od osiemnastowiecznych (s. 70), nieco dalej zaś przytoczył osiemnastowieczną relację mówiącą o kopii mierzącej 6,2 m (s. 70), czyli jednej z najdłuższych, o jakich dziś wiemy, że istniały. Innym przykładem jest sprawa ciężaru kopii. W jednym miejscu autor informuje czytelnika, iż kopie husarskie były tak lekkie, że posługiwanie się nimi nie stanowiło żadnego problemu dla ich użytkowników (s. 50 i 54), by w innym miejscu stwierdzić, że bez wotoku wręcz niemożliwe było używanie kopii z powodu ich ciężaru (s. 63). W tym miejscu wracamy do kwestii wotoku. Autor jest gorącym zwolennikiem, a nawet trzeba napisać, że propagatorem, znaczącej, ale dziś niedocenianej czy też zapomnianej roli, którą przypisał wotokowi. Osobiście byłbym nieco ostrożniejszy w wydawaniu daleko idących sądów na ten temat. Problem wymaga jeszcze wnikliwych badań i dopiero z czasem, być może, będzie można wydać jednoznaczny werdykt w tej sprawie. Już na gorąco nasunęło mi się kilka wątpliwości w kwestii tego zagadnienia. Pozwólę sobie kilka najważniejszych z nich tu przytoczyć. Przede wszystkim autor napisał, że kopie husarskie były zbalansowane (s. 65–66), co według mnie stawia pod znakiem zapytania cały wywód dotyczący momentów sił działających na kopię husarską (s. 60–63). Wyjaśnię więc swój pogląd na tę kwestię. Jeżeli zakładamy, że kopia jest zbalansowana, to znaczy, że jej środek ciężkości znajduje się w punkcie chwytu, a to oznacza, że masa części tylniej kopii – m_1 jest równa masie części przedniej kopii – m_2 . Co za tym idzie dwie siły – $F_1 = m_1 \cdot g$ i $F_2 = m_2 \cdot g$, gdzie g to przyspieszenie ziemskie $\sim 10 \text{ m/s}^2$ – działające z tyłu i z przodu na kopię równoważą się, dlatego też kopia podtrzymywana w punkcie chwytu nie przechyla się i jest w

równowadze. Jednocześnie, jeżeli kopia jest zbalansowana, to nie można rozważać traktowania kopii jako jednorodnego pręta, jak to uczynił autor (s. 59). Osobiście proponuję kopię rozważać jako model bardziej zbliżony do rzeczywistego. Uważam więc, że rozważania Sikory, jakkolwiek poprawne w przypadku modelu jednorodnego pręta, są bardzo wątpliwe, gdy weźmiemy pod uwagę kopię husarską, gdyż porównanie kopii do użytego modelu niepoprawnie oddaje rzeczywistość. W tym wypadku użycie bojowe wytoku w walce może być przydatne tylko w jednym wypadku, gdy wytok przenosi impet uderzenia kopii na siodło celem odciążenia ręki. Wtedy jednak zadziała II zasada dynamiki Newtona, mówiąca o tym, że jeżeli działamy z daną siłą na ciało, to ciało to zadziała w odwrotną stronę z taką samą siłą. Prostą konsekwencją tego musiałyby być praktycznie wytracenie całego impetu szarży, a być może nawet zatrzymanie w miejscu szarżującego, co byłoby już całkowicie niezgodne z duchem taktyki husarii. Myślę, że mógł zaistnieć jeszcze inny problem. Kopia znajdująca się w wytku po trafieniu w cel, zakładając, że się nie złamie, a takie przypadki na pewno też się zdarzały, pozostałaby zupełnie unieruchomiona, bezużyteczna i co gorsza husarz nie miałby większych szans, aby ją odrzucić. Czyniłoby to jeźdźca praktycznie bezbronnym. Zakładając następnie, że kopia, jak to zresztą często się zdarzało, kruszyła się w momencie uderzenia w cel, odrzucenie przez husarza, zapewne wciąż długiego jej ułamka, musiałyby siłą rzeczy być bardzo nieporęczne, więc, co za tym idzie, czasochłonne, a wszystko to w obliczu nieprzyjaciela, gdzie ułamki sekundy mogły decydować o życiu bądź śmierci. Wymienionych problemów nie mieli husarze nie używający w walce wytoków. Ci w wyżej wymienionych sytuacjach w mgnieniu oka pozbywali się swoich skruszonych bądź nie kopii i w jednej chwili mogli kontynuować walkę już przy pomocy innych broni. O ile zgadzam się z autorem, że przy pozycji pionowej kopii wytok mógł być i zapewne był wielkim udogodnieniem dla jeźdźcy (ale chyba głównie przy okazji parad i rewii, gdyż w innych sytuacjach zawsze można było po prostu oprzeć kopię na ziemi), o tyle według mnie w walce wytok musiałby bardziej przeszkadzać niż pomagać, jak chciałby to widzieć autor. Jestem też przekonany, że dodatkowa różnica w ciężarze kopii, powstająca wraz z jej wydłużaniem, nie była aż tak bardzo znacząca dla jeźdźcy, aby uniemożliwić swobodne operowanie bronią, a więc nie wymuszała używania urządzeń odciążających. Nie zmienia to faktu, że autor poruszył bardzo interesujący problem, który być może, i oby, wywoła jeszcze nie jedną dyskusję i polemikę w środowisku historyków wojskowości staropolskiej⁷.

Rozdział piąty (*Liczebność husarii*) jest dalszym ciągiem polemiki z pracą Jerzego Teodorczyka. W rozdziale tym autor rozważając problem czy rzekomy kryzys husarii miał wpływ na zmniejszenie jej liczebnego udziału w armii Rzeczypospolitej i zastępowaniu jej przez lżejsze formacje kawaleryjskie, dokonał analizy procentowego udziału husarii w jeździe polskiej w kilku wybranych kampaniach wojennych,

⁷ Zagadnienia te konsultowano z dr. Leszkiem Błaszkieviczem z Instytutu Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

w przedziale czasowym między 1579 r. a 1635 r. Autor wykazał, iż od zakończenia wojen z Rosją w 1619 r. aż do połowy XVII w., procentowy udział husarii utrzymał się mniej więcej na tym samym poziomie – co najbardziej ciekawe i istotne, również w kompucie wojsk, które miały stanąć do walki ze Szwedami w 1635 r. Wynika z tego, że wojna z lat 1626–1629 nic nie zmieniła w poglądach „polskiego sztabu” na wartość husarii, nawet w walce z takim przeciwnikiem, jak zreformowana armia szwedzka. Według autora, dane przedstawione przez niego ostatecznie obalają tezę, że na skutek reform Gustawa II Adolfa husaria polska znalazła się w stanie kryzysu. Z czym jako recenzent w dużym stopniu się zgadzam.

W rozdziale szóstym (*Tendencje*) autor spróbował znaleźć odpowiedź na pytanie, jakie czynniki wpłynęły na zmiany, które zaszły w strukturze husarii i w jej znaczeniu w polskiej jeździe zaciężnej w okresie przedzielającym panowania Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego. Przyczyn tych zmian autor doszukiwał się w tendencjach makroekonomicznych. Interesującą nas epokę podzielił na cztery okresy. Pierwszy, trwający do lat 20. XVII w., był latami dynamicznego rozwoju gospodarczego kraju. Po nim nastąpił okres stagnacji. Lata 1648–1660 charakteryzowały się katastrofalnym regresem gospodarczym. Kolejne lata to czasy powolnej i trudnej odbudowy gospodarki polskiej. Oczywiście w latach tych zmieniała się odpowiednio pozycja i sytuacja gospodarza średniej szlachty polskiej, która była podstawowym rezerwuarem sił mobilizowanych do husarii. Husaria zaś, jako szalenie droga w utrzymaniu formacja wojskowa, była w znacznej mierze uzależniona od sytuacji finansowej średniej szlachty. Wiek XVII charakteryzował się ponadto wyraźnym i stale pogłębiającym się upadkiem politycznego znaczenia średniej i drobnej szlachty. W tym wieku doszło też dwukrotnie do gwałtownych, niekorzystnych zmian wartości pieniądza. Nadto połowa XVII w. przyniosła, w wyniku wojen domowych i najazdów wrogich państw, niewyobrażalne zniszczenia Rzeczypospolitej oraz katastrofalny spadek zaludnienia kraju. Moją uwagę w rozdziale szóstym przykuł zwłaszcza opis przeprowadzonych w tych czasach trzech wielkich reform husarii, które z założenia miały wzmocnić jej siłę bojową, ale jednocześnie niekorzystnie wpłynęły na jej liczebność. Autor uważał, że dopiero mając na uwadze wszystkie wymienione czynniki można starać się o ocenę zmian zachodzących w tej formacji wojskowej, w omawianym ponad stuletnim okresie. Ponadto autor zauważył, że zmiany zachodzące w armii Rzeczypospolitej spowodowane były jej znaczną elastycznością w przystosowywaniu się do zmieniających się potrzeb pola walki, zadań, jakie przed nią stawiano oraz rodzaju przeciwnika i taktyki, jaką stosował. Tezy wysunięte przez autora w omawianym rozdziale wydają się być poprawne i tutaj nie wnoszę jako recenzent żadnych istotniejszych uwag ani poprawek. Może poza jednym szczegółem, potwierdzającym zauważalne u autora pewne niekonsekwencje. Kilkakrotnie podkreślił on fakt unikania przez Gustawa II Adolfa staczenia bitew w otwartym polu (s. 126–127, 129), a następnie uwypuklił fakt podjęcia działań zaczepnych i dążenie szwedzkiego monarchy do starcia w otwartym polu, czego efektem była bitwa pod Trzcianną w 1629 r. (s. 131).

Rozdział siódmy (*Atrakcyjność służby*) poświęcony został wyjaśnieniu przyczyn, dla których w XVII-wiecznej Europie podejmowano kariery wojskowe. Oczywiście autor skoncentrował się na przedstawieniu motywów, które przyswieceły zaciągającym się na służbę do husarii. Przede wszystkim wymienił i szczegółowo opisał profity wynikające z tej służby, takie jak: żołd, hiberna, donatywy, różne nagrody i oczywiście łupy. Podkreślił jednak, że służba w formacjach husarskich często była uważana przez szlachtę za zaszczyt, a nawet patriotyczny obowiązek wobec ojczyzny. Autor omówił również koszty związane ze służbą w tej formacji, szczególnie wysokie w momencie wstępowania w jej szeregi. W tym celu podjął trud ustalenia cen na ekwipunek, który znajdował się na wyposażeniu husarii oraz zbadał, jak ceny te kształtowały się w różnych okresach. Autor w konkluzji, wydaje się że trafnej, stwierdził, że służba w husarii nie była atrakcyjna finansowo. Trzeba jednak pamiętać, że wielu żołnierzy potrafiło dorobić się na wojaczkę większych bądź mniejszych fortun (było to szczególnie widoczne w czasach wojen moskiewskich z początku XVII w.). W rozdziale tym zapoznaliśmy się również z kilkoma biogramami żołnierzy służących w husarii (co cenne, wszystkie biogramy zostały napisane na podstawie źródeł z epoki). Celem tego, według autora, miało być prześledzenie, możliwie najbardziej szczegółowe, jak rozwijały się i przebiegały kariery żołnierzy decydujących się na służbę w husarii. Do niniejszego rozdziału należy jednak dodać kilka uwag. Autor, wymieniając sposoby kompletowania wojsk polskich (s. 143), zupełnie przemilczał fakt istnienia tak zwanych chorągwi kwarcianych, formowanych dla obrony południowej rubieży państwa. A przecież przez długi okres istnienia I Rzeczypospolitej była to jej jedyna stała formacja wojskowa, spełniająca ponadto rolę kuźni kadr oficerskich armii polskiej. Pisząc o profitach wynikających ze służby w husarii autor nic nie wspominał o możliwości nobilitacji dla plebejuszy, o co było szczególnie łatwo służąc właśnie w formacjach husarskich (oczywiście plebejusze swoją karierę w husarii zaczynali, co najwyżej, od służby jako pocztowi u towarzyszy husarskich)⁸. Autor nie zwrócił też uwagi na możliwość zaciągnięcia się na służbę do innego władcy, która w tamtych czasach istniała i była praktykowana. Dla przykładu podam, iż o ile w 1609 r., jak możemy przeczytać w książce Sikory, w Polsce husarzowi płacono od 15 do 30 złotych żołdu na kwartał (s. 165), to, jak podał nam Samuel Maskiewicz, w tym samym okresie Dymitr II Samozwaniec, walczący wówczas o tron moskiewski i w tym celu zaciągający masowo na swoją służbę żołnierzy polskich, płacił „na koń husarski po złotych 70”, a więc ponad dwu-, a nawet czterokrotnie więcej!⁹ Nie można też zgodzić się z zawartymi w tekście uogólnieniami, że gdy sytuacja tego wymagała husaria służyła bez żołdu, a w późniejszych swoich rozliczeniach ze skarbem królewskim znacznie ograniczała swoje pretensje finansowe (s. 213). Owszem, zdarzały się takie wypadki, ale nader rzadko. Od wojny inflanckiej (1600–1609) normą stało się zawiązywanie, przez nieopłacone na czas wojska polskie, konfederacji żoł-

⁸ Patrz w: Cichowski, Szulczyński, dz. cyt., s. 41–42; Wasilkowska, dz. cyt., s. 19.

⁹ Maskiewicz, dz. cyt., s. 158.

nierskich. Nader często dowódcami ich zawiązywania były chorągwie husarskie¹⁰. Konfederaci zazwyczaj opuszczali po prostu linię frontu i najeżdżali królewszczyzny, a z czasem i dobra szlacheckie, które bezwzględnie grabili aż do chwili otrzymania należnego im żołdu. Co zaś się tyczy ograniczania przez wojsko swych roszczeń finansowych, to mamy tu zazwyczaj do czynienia z czystym pragmatyzmem. Lepiej było uzyskać cokolwiek, ale pewnego i w miarę szybko, niż oczekiwać na niepewny i odległy wyższy żołd¹¹.

Ostatni, ósmy rozdział swej książki (*Konie*) autor poświęcił jeszcze jednemu czynnikowi, decydującemu w znaczący sposób o sile husarii – to jest koniom używanym przez tę formację. Autor przychylił się do opinii Zuzanny Sawickiej¹², iż bojowy koń husarski nie był jakąś szczególną rasą, ale że były to po prostu wybrane, znakomite konie rasy polskiej. Doszedł do wniosku, iż wbrew niektórym poglądom, konie husarii nie były szczególnie rosłe, za to posiadały ważne w warunkach bojowych cechy, takie jak: szybkość, wytrzymałość, zwrotność i niewielkie własne wymagania. O ich sile i wspaniałych walorach bojowych decydowały staranny dobór genetyczny oraz odpowiedni trening. Sama wojna była zaś ich najlepszym „selekcjonerem”. Autor przedstawił też sposoby hodowli koni polskich. Podkreślił również, że państwo prowadziło nawet własną politykę w tej kwestii. Przez dwa wieki – XVI i XVII, specjalne ustawy sejmowe zakazywały wywozu za granicę koni bojowych. Autor zanegował też stereotypowe opinie na temat obciążeń, jakim poddawane były konie husarskie. Dokonał odpowiednich wyliczeń, z których wynika, że obciążenie koni husarskich tylko niewiele różniło się od obciążenia koni późniejszej „lekkiej” jazdy ułańskiej. Co ciekawe, podkreślił również silną więź łączącą zazwyczaj jeźdźców polskich z koniem. Koń nie był dla nich tylko narzędziem walki, był towarzyszem broni, którego strata była nie tylko ciosem ekonomicznym, ale i psychicznym. Autor omówił problem w sposób wyczerpujący. Należy jednak pamiętać, że temat konia husarskiego czy też mówiąc szerzej konia polskiego z pewnością nie jest jeszcze zamknięty i kwestia ta wymaga jeszcze wielu różnorodnych oraz szczegółowych badań, aby móc wyciągnąć ostateczne wnioski.

Wartościowym uzupełnieniem tekstu są zamieszczone na końcu książki dodatki (obrazujące liczebność i procentowy udział poszczególnych formacji wojsk polskich, ceny koni, wartość nabywczą pieniądza i dochody skarbu koronnego w różnych latach XVI i XVII wieku) oraz bibliografia.

¹⁰ S. Herbst, *Wojna inflancka 1603-1604*, w: *Studia Historica. W 35 lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 306; H. Wisner, *Kircholm 1605*, Warszawa 1987, s. 86.

¹¹ Dla przykładu, z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w latach 1612-1614, kiedy to Rzeczpospolita prowadziła pertraktacje, a następnie opłacała żądania tzw. konfederatów moskiewskich i sapieżyńskich, patrz w: J. Besala, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1988, s. 287-293; D. Bogdan, *Warmia wobec konfederatów żołnierskich 1613-1614*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, t. IV, 1983, s. 412-423; J. Byliński, *Dwa sejmy z roku 1613*, Wrocław 1984.

¹² Z. Sawicka, *Koń w życiu szlachty w XVI-XVIII w.*, Toruń 2002.

Jako recenzent muszę jednak na zakończenie dodać od siebie kilka ogólnych uwag na temat omawianej pracy. Już pierwsze słowa książki pozostawiają niewyjaśnioną kwestię, co autor rozumie pod słowem polska husaria (s. 5)? Pamiętać musimy, że Rzeczypospolita w omawianych ramach czasowych liczyła blisko milion kilometrów kwadratowych (1619 r.), a jej ludność była wielonarodowego pochodzenia. W szeregach husarii bez wątpienia służyli, oprócz Polaków, również Litwini, Rusini, a zapewne i przedstawiciele innych narodowości. Jeżeli podkreślamy polski charakter husarii (zgodnie zresztą z prawdą historyczną), to przymiotnik „polski” należy odnieść do ówczesnych granic Rzeczypospolitej. Husaria, przedmiot naszej dumy narodowej, jest więc w jakimś sensie współwłasnością i innych narodów żyjących dawniej w granicach naszego państwa. Inna moja uwaga dotyczy braku chociażby skróconej historii, ale obejmującej całe dzieje tej formacji wojskowej, od czasów jej narodzin na przełomie XV i XVI w. do roku 1776, kiedy sejm polski podjął uchwałę o likwidacji husarii i utworzeniu w jej miejsce kawalerii narodowej. W książce brak jest również wiadomości na temat systemu mobilizacji chorągwi husarskich. A sprowadzał się on do następującego schematu: dowództwo (król w porozumieniu z hetmanami) wystawiało tak zwany list przypowiedni dla przyszłego dowódcy jednostki (rotmistrza), zezwalający mu na formowanie danej jednostki. Listy przypowiednie pisane były zresztą według schematycznej formuły. W dalszej kolejności rotmistrz musiał oblatować list przypowiedni, czyli wpisać go do akt grodzkich w urzędzie najbliższym do miejsca koncentracji chorągwi. Jednocześnie ustalane były czas i miejsce formowania się chorągwi, a w dalszej kolejności czas i miejsce jej połączenia się z całą armią. W pracy brak również choćby krótkich notek biograficznych najwybitniejszych dowódców polskich, dowodzących przecież często bardzo licznymi ugrupowaniami husarii (mimo zamieszczenia takowych notek o niższych rangą żołnierzach). A przecież posiadamy cały panteon sławnych hetmanów, żeby wymienić tylko: Stanisława Żółkiewskiego, Stanisława Koniecpolskiego, Stefana Czarnieckiego, Jana Sobieskiego – wśród koroniarzy; Krzysztofa Radziwiłła zw. Piorunem, Jana Karola Chodkiewicza, Pawła Sapiechę – wśród Litwinów; wreszcie w omawianych czasach nie mniej sławnych od wyżej wymienionych: Romana Różyńskiego i Jana Piotra Sapiechę – hetmanów tak zwanych wojsk tuszyńskich (polskich oddziałów najemnych walczących w służbie Dymitra II Samozwańca – pretendenta do tronu moskiewskiego). Wymienieni dowódcy odnieśli wiele wspaniałych zwycięstw, które w dużej mierze zawdzięczali temu, iż mieli do dyspozycji tak znakomitą i groźną formację wojskową, jaką była w owych czasach husaria. Zwycięstwa owe były tym bardziej cenne, że odnoszone były w walkach na różnych frontach, w starciach z różnymi przeciwnikami, stosującymi różne uzbrojenie i taktykę. Niestety, w recenzowanej pracy widać też wyraźne braki autora z zakresu metodologii historycznej. W tekście szczególnie rzuca się to w oczy w konstrukcji przypisów i bibliografii. Całkowicie pominięty został opis literatury przedmiotu, choćby tylko tej najważniejszej dla tematu. Brak również nawet krótkiego zakończenia. Poważnym mankamentem książki jest zupełnie brak map. Nie ma nawet ogólnej mapy Rzeczypospolitej z XVI i XVII w.

z zaznaczonymi na niej najważniejszymi miejscowościami, które zostały wymienione w tekście. O słabej ikonografii wspomniałem już wcześniej.

Plusem książki są natomiast liczne cytaty z epoki, które ubarwiły narrację. Do zalet książki należy też dodać wykonanie przez autora różnego rodzaju tabel i wykresów, które pomagają czytelnikowi w śledzeniu zawartych w tekście informacji. W oczy rzuca się również ogrom pracy, którą włożył autor w wykonanie wielu różnorodnych wyliczeń procentowych, często bardzo interesujących, a związanych z różnymi kwestiami poruszonymi w jego książce.

Podsumowując należy stwierdzić, że na rynku pojawiła się książka wypełniająca w jakiejś części istniejącą lukę w wydawnictwach dotyczących poruszonego tematu. Pamiętając, że recenzowana praca została napisana przez pasjonata, a nie historyka z zawodu, z czystym sumieniem można ją polecić zarówno profesjonalistom, jak i osobom hobbystycznie zajmującym się dziejami husarii polskiej. Autor niniejszej recenzji ma też osobistą nadzieję, że praca Radosława Sikory stanie się zaczynem polemiki i dyskusji nad tematem husarii w środowisku historyków wojskowości staropolskiej oraz przyczyni się do podjęcia nowych badań w tym kierunku.